ŚWIATOWID

7 MAJA 1938 ROKU
Numer zawiera 24 stron druku
CENA 60 GR.
Cena w Czechosłowacji Kc. 2·20
PRINTED IN POLAND
Opłata poczt. uiszczona gotówką
nr. 19



GDY KWITNA SADY

Królewskie zaślubiny w Tiranie.



Królowa albańska Geraldina w sukni ślubnej
Scherl, Berlin.

W ub. środę król albański Zogu I został złączony potrójnym węzłem małżeńskim z hr. Geraldiną Apponyi, biorąc z nią ślub katolicki, muzułmański i cywilny. Po ukończeniu uroczystości ślubnych, które odbyły się z niesłychanym przepychem, młoda para odebrała hołd delegacyj z całego kraju. Defilowali przed nią naczelnicy plemion w swych malowniczych strojach. Wielotysięczne tłumy wiwatowały długo na cześć swego dzielnego króla oswobodziciela i jego pięknej małżonki.

Wieczorem w sali pałacowej odbył się wspaniały bankiet, w którym wzięli udział szefowie delegacyj zagranicznych.

Młoda para królewska otrzymała bardzo cenne podarunki od państw zaprzyjaźnionych z Albanją. Rząd włoski ofiarował więc królowi wspaniały jacht i zrezygnował z procentów od pożyczki, udzielonej swego czasu Albanji, regent węgierski adm. Horthy dał królowej Geraldinie karocę złotą, zaprzężoną w sześć białych koni, a kanclerz Hitler ośmiocylindrową limuzynę.

Bardzo egzotycznie wyglądały dary, złożone królowej przez naczelników plemion. Były to bowiem karawany mułów, stada owiec i bydła, żywe orły i okazy przemysłu ludowego, jak hafty i tkaniny ludowe.

Królowa wyglądała czarująco w białej sukni ślubnej z ogromnym wielometrowym trenem. Na jej głowie widniała korona, wykonana w Wiedniu. Albańczycy są uszczęśliwieni z uroczej Węgierki, która zasiadła na ich tronie i okazują jej jaknajżywszą sympatję.

Po ślubie młoda para wyjechała do Durazzo, eskortowana przez hufiec amazonek.



Król Zogu i hrabianka Apponyi udają się na ceremonję ślubną do sali rycerskiej w pałacu królewskim.
Scherl, Berlin.



Albańczycy, nadciągający z prowincyj do Tirany na uroczystości weselne.
Keystone, Berlin.



Amazonki albańskie, oddział, uformowany przez jedną z sióstr króla Zogu
Wide—World Photos, Londyn.

PIES łowi RYBY

Sensacją miasta Sydney w Australji jest owczarek niemiecki „Blucher“, który nauczył się łowić ryby. Zmyślny ten pies wchodzi spokojnie do wody i stojąc nieruchomo, rozgląda się za rybami. Gdy zobaczy ofiarę, chwyta ją w zęby i potem z triumfem wynosi na brzeg, oddając swojemu panu. Jest to jeszcze jeden dowód więcej, że owczarki niemieckie należą do najrozumniejszych psów i że dobrą tresurą można z nimi osiągnąć wprost zdumiewające rezultaty. Dla tych powodów do tresury policyjnej, do pilnowania objektów kolejowych i do służby obronnej używa się obecnie prawie wyłącznie owczarków niemieckich.

Na Alasce, jako łowcy łososi doskonale spisują się fox-terriery. Zadanie ich jest bardzo łatwe, gdyż w rzekach tamtejszych, a przedewszystkiem w Jukonie, znanym z powieści Jack Londona, w czasie tarła pojawiają się wprost nieprawdopodobne ilości łososi, które całemi ławicami zalegają rzekę. Przyuczony foxterrier, chwyciwszy za ogon upatrzonego łososia, wyciąga go z wody, namęczywszy się przytem porządnie. Ryby jednak są osłabione tarłem i nie stawiają dużego oporu.

Z dzikich zwierząt lądowych słyną jako rybacy niedźwiedzie syberyjskie i tybetańskie. W czasie tarła ryb łososiowatych podążają one na tarliska i urządzają wśród ryb spustoszenie.

Zauważyć należy, że ryby stanowią ulubiony przysmak niektórych psów, a prawie wyłączne pożywienie psów polarnych.



Owczarek niemiecki Blucher, czatujący w wodzie na rybę.
Photo Nyt — Paryż.



Owczarek, chwytający rybę w zęby.
Photo Nyt — Paryż.



Owczarek, wynoszący rybę z wody.
Photo Nyt — Paryż.

CESARZ ANNAMU „Światowidowi"

Najciekawszą i najbardziej godną widzenia osobliwością Hué jest t. zw. „miasto królewskie", czyli siedziba cesarza, jego rodziny, ministerstw i t. p. Jest ono, przynajmniej w ogólnych zarysach, wzorowane na „zakazanem mieście" Pekinu (tamtejszej rezydencji cesarskiej) i należy do najpiękniejszych tego rodzaju zabytków architektury chińskiej, aczkolwiek data jego powstania nie jest zbyt odległa — początek XIX wieku. „Miasto królewskie" Hué jest prawdziwem miastem, obejmującem ogromną przestrzeń i nieskończoną ilość pałaców, świątyń i innych budynków. Bez przewodnika, znającego teren, można błądzić w niem godzinami i nie znaleźć tego, czego się przez cesarza i jego rodzinę. Dzięki niezwykłej uprzejmości Jego Ces. Mości Bao Dai, który raczył przyjąć mnie na specjalnej audjencji w swych apartamentach prywatnych, mogłem dostać się do „purpurowego miasta zamkniętego" i zobaczyć jego pałace, a przynajmniej dwa z pośród nich: „Can-tanh", czyli „doskonałości Nieba", oraz „Khon-thai", czyli „dobrodziejstw Ziemi". Prześliczne na zewnątrz, zdobione elegancko i ze smakiem, mają one wnętrza, urządzone przeważnie po europejsku. Jest to oczywiście rezultat upodobań panującego obecnie cesarza Bao Dai, bardzo młodego i wychowanego we Francji, a więc monarchy o całkiem nowoczesnych, europejskich poglądach i upodobaniach.

Z drugiej strony pałacu Can-chanh rozpoczynają się świątynie „miasta królewskiego", bardzo liczne i przeważnie wybitnie piękne. Przechodzimy tedy przez wielkie „Złote Wrota", mijamy pałac Phung-thien, poświęcony wyłącznie przedmiotom, pozostałym po zmarłych członkach dynastji — i wchodzimy do wielkiej Świątyni dynastycznej Thé-mieu, czyli „Świątyni pokoleń", która złożona jest z trzech części: pierwszej — ku czci cesarza Gia-Long, drugiej — ku czci wszystkich zmarłych członków dynastji i wreszcie trzeciej — ku czci „znakomitych mężów, zmarłych w służbie ojczyzny". Przed drugim pawilonem wznosi się dziewięć olbrzymich urn dynastycznych z bronzu, pięknie rzeźbionych.

Władca Annamu jest Jego Cesarska Wysokość Bao-Dai, hołdujący prądom europejskim i otaczający się prawdziwie wschodnim przepychem. Raczył on podobiznę swoją z własnoręczną dedykacją wręczyć wysłannikowi redakcji „Światowida" z przeznaczeniem dla naszego pisma.

Roman Fajans.



Jego Cesarska Wysokość cesarz Annamu Bao Dai. Na fotografji własnoręczny podpis Cesarza i dedykacja dla „Światowida".



Uroczysta audjencja u cesarza Annamu w jego pałacu w Hué.



Główna brama wejściowa do pałacu cesarskiego w Hué.

Annam jest jednym z krajów Indochin, pozostających pod protektoratem Francji. Włada nim cesarz, posiadający stolicę swą w Hué, rządy zaś sprawuje rada ministrów cesarskich, której ustawowo przewodniczy wysoki rezydent Francji. W radzie tej brak resortów spraw zagranicznych i wojny, są one bowiem zarządzane bezpośrednio przez władze protektoratu francuskiego.

Annam liczy sam dla siebie, jako jednostka administracyjna (zgodnie z podziałem francuskim) około 5 i pół miljona mieszkańców, jednakże do cesarstwa Annamu należy także i bardziej na północ położony, również pod protektoratem Francji pozostający Tonkin, tak, że cesarz Annamu panuje łącznie nad 14 i pół miljonami poddanych. (Tonkin liczy około 9 milj. ludności). Państwo jego tedy, zarówno pod względem obszaru jak i ludności, równać się może z każdem z pośród średnich państw europejskich.

Stolicą cesarstwa i stałem miejscem zamieszkania władcy jest Hué, jedno z najciekawszych, najbardziej oryginalnych i malowniczych miast Dalekiego Wschodu. Hué słusznie jest nazywane „małym Pekinem". Tutaj bowiem, w tem stutysięcznem mieście indochińskiem, zachowała się stara tradycja wspaniałego życia dworskiego dawnych Chin cesarskich, jego uroczystości, obrzędów, kolorytu i strojów, ta tradycja, która w Pekinie, jak i wogóle w Chinach, już nie istnieje. Nie wolno bowiem zapominać, że Annam pozostawał przez całe wieki pod zwierzchnictwem Chin i że cała kultura tego kraju, ukształtowana pod wyłącznym chińskim wpływem, jest całkowicie chińska. Pełne pałaców, świątyń, grobowców chińskich jest to urocze miasto-muzeum, drzemiące nad jasno-błękitnemi wodami rzeki Perfum, zanurzone w kwiatach i zieleni parków o takich nazwach, jak np. „Park Miłości i Pokoju".

szukało. „Miasto królewskie" otoczone jest murem wysokości 6 m i długości 2.460 m, wzniesionym nad głęboką fosą. Do wnętrza prowadzą cztery bramy, z których najczęściej używana (najwygodniej położona) jest południowa. Wychodząc z tej bramy na pierwszy dziedziniec pałacowy, mamy przed sobą pałac „Thia-hoa", czyli „absolutnej zgody", połączony z położonym nieco w tyle pałacem Can-Chanh, czyli „praw Nieba". Przed pałacem znajduje się basen Thai-dich-Tri, czyli „Basen wielkiego płynu".

Pałac „Thia-hoa" jest właściwie całkowicie zajęty przez jedną olbrzymią salę tronową, w której cesarz odbywa audjencje uroczyste. Sala, utrzymana w kolorze czerwonym (laka), z obfitemi złoceniami, posiada wspaniałe rzeźbioną powałę, spoczywającą na osiemdziesięciu wysokich kolumnach przepięknej roboty, o tych samych kolorach, co i reszta. Całkowite umeblowanie składa się z inkrustowanego stołu, zdobnego w głowy smoków i ustawionego na wysokiem wzniesieniu, pod baldachimem.

Pałac Can-chanh, czyli „praw Nieba" zawiera drugą salę tronową, podobną do pierwszej, również jak i ona czerwono-złotą i zdobioną laką, lecz mniejszą i służącą do audjencyj bardziej intymnych. Zawiera ona znacznie więcej sprzętów, niż pierwsza. Prócz tronu, znajduje się w niej szereg szaf oszklonych, a w nich najrozmaitsze przedmioty artystyczne, przedstawiające często wprost nieocenioną wartość — pozabierane z niszczejących świątyń i pałaców z różnych stron cesarstwa.

Dalej, poza pałac Can-hanh, zwykłemu śmiertelnikowi, nawet zaopatrzonemu w specjalną przepustkę (bez przepustki takiej wstęp do „miasta królewskiego" nie jest wogóle dozwolony) iść nie wolno. O kilkadziesiąt metrów od tego połacu zaczyna się t. zw. Tu-cam-thanh, czyli „zamknięte miasto purpurowe", z pałacami, zamieszkałymi



Wielkie ceremonjalne wrota złocone w pałacu cesarskim w Hué.



1 MAJA W WARSZAWIE.

1 maja minął w Polsce naogół spokojnie. Do krwawych zajść przyszło tylko w Kielcach, gdzie socjaliści starli się z narodowcami, przyczem jedna osoba została zabita, a trzy ranne. We Lwowie rzucono 7 petard na pochód socjalistyczny. W Warszawie manifestowali socjaliści, Frakcja Rewolucyjna, Z. Z. Z. i Bund. Na zdjęciu silne kordony policji, utrzymujące porządek na Nowym Świecie.

Ag. Fot. „Światowid".

WYJAZD KANCLERZA HITLERA DO RZYMU



Długo oczekiwana rewizyta kanclerza Hitlera w Rzymie przyszła nareszcie do skutku. Zdjęcie nasze przedstawia moment odjazdu kanclerza z Berlina. Obok kanclerza kroczą marsz. Goering i radca legacyjny hr. Magistrati.

Presse-Photo, Berlin.

WESELE W DOORN.



W Poczdamie odbył się ślub księcia Ludwika Ferdynanda, syna b. kronprinza z wielką księżną Kirą, córką pretendenta do tronu rosyjskiego, Cyryla. Następnie państwo młodzi udali się do Doorn do swego dziadka, b. cesarza Wilhelma II, gdzie nastąpił liczny zjazd suwerenów. Na zdjęciu para młoda.

Presse-Photo, Berlin.

HISZPAŃSKA TRAGEDJA

Tragedja wojny domowej na Półwyspie Pirenejskim — wynikłej zresztą z konieczności wypalenia ogniem i żelazem bolszewickiej zarazy, która pod pozorem republikańskiej formy rządu usadawiała się coraz mocniej w państwie hiszpańskiem — ta tragedja zaznaczyła się przedewszystkiem m. in. straszliwem zniszczeniem bezcennych wprost skarbów tej ziemi, zwanej przez niektórych „olbrzymiem muzeum świata", a po drugie rozerwaniem społeczeństwa hiszpańskiego na dwie połowy, nienawistne sobie i zwalczające się wszelkimi stojącymi do dyspozycji środkami. Były momenty, że brat walczył z bratem, a ojciec z synem, gdzie wśród wojennej pożogi ginęły bez wieści zagubione w ucieczce przed grozą wojny dzieci, które zrozpaczeni rodzice daremnie później poszukiwali. Bombardowanie t. zw. „nieprzyjacielskich tyłów", konieczne z punktu widzenia nowoczesnej strategji, spowodowało po obu stronach frontu śmierć wielu tysięcy bezbronnych ludzi. Wieluż wśród nich ginęło od bomb tych, którzy nieśli im wolność upragnioną i wyzwolenie z pod czerwonego jarzma, narzuconego Hiszpanom przez moskiewską agitację! I to ostatnie jest może najbardziej tragicznym przejawem tych krwawych zapasów, jakie się na Półwyspie Pirenejskim rozgrywają pomiędzy narodowemi wojskami gen. Franco, a czerwoną milicją Barcelony i Walencji. Rzeczy owe jednak, o których wyżej wspominamy, są w takim wypadku nie do uniknięcia, ważnym jest jedynie cel, do którego się podąża. Gdy zaś takim celem jest zjednoczenie całej Hiszpanji i postawienie jej na zdrowych fundamentach narodowych — warto dla takiego celu walczyć aż do ostatecznego zwycięstwa. Zburzone miasta zostaną odbudowane, uchodźcy powrócą wkońcu do swych ognisk domowych, by już w innych warunkach — w warunkach ładu i porządku społecznego budować w trudzie i znoju twórczej pracy przyszłą świetność Hiszpanji. **c.**



Tak wyglądają ulice Tortosy, po wmaszerowaniu do niej wojsk narodowych. Hiszpańska wojna domowa obróciła w perzynę wiele starych i pięknych miast Hiszpanji, niszcząc przytem niezliczoną ilość wspaniałych dzieł architektury i sztuki, posiadających nieraz bezcenną wartość dla ogólnoludzkiej kultury.

Wide-World Photos, Londyn



Przejmujący smutkiem obrazek z ostatnich dni wojny na półwyspie Pirenejskim: Milicjant narodowy, uciekający z kolegami przez Pireneje na stronę francuską, niesie na swych barkach płaczącą córeczkę.

Photo NYT — Paryż.

ROZMOWY POLITYCZNE ANGIELSKO-FRANCUSKIE.



W Londynie bawił premjer francuski, Daladier, w towarzystwie ministra Spraw Zagranicznych, Bonnetta, dla omówienia aktualnych zagadnień politycznych, a przedewszystkiem ścisłej współpracy wojskowej i gospodarczej obu państw, zagrożonych wzrostem potęgi Niemiec. Na zdjęciu goście francuscy (pierwszym jest Daladier), opuszczający siedzibę premjera angielskiego na Downingstreet w Londynie. Keystone — Berlin.

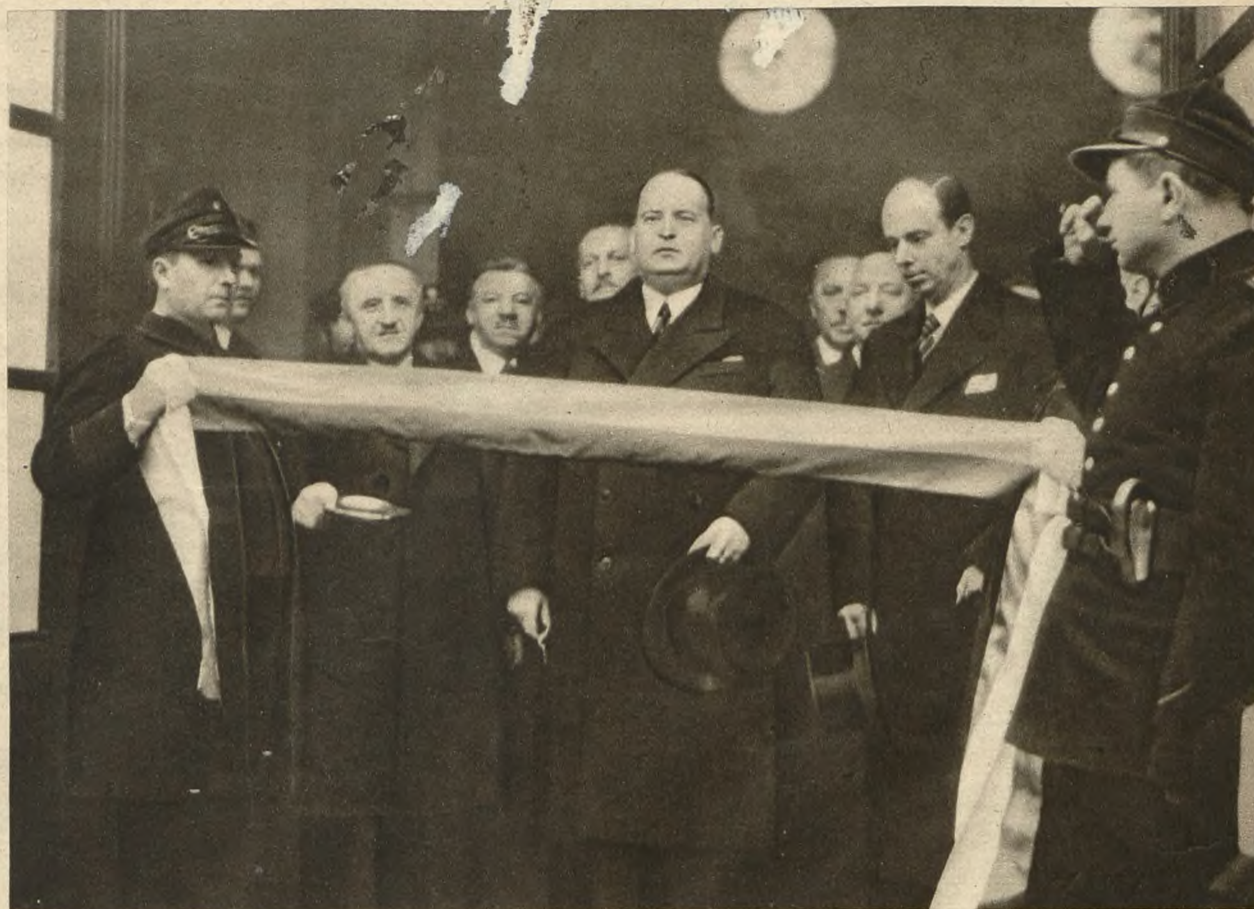
OTWARCIE SEZONU LEKKOATLETYCZNEGO



W ubiegłą niedzielę na stadjonie Wojska Polskiego w Warszawie odbyły się pierwsze w tym sezonie międzyklubowe zawody lekkoatletyczne, zorganizowane przez Polonię, które przyniosły naogół dobre wyniki. M. in. startował Kusociński w sztafecie olimpijskiej na 800 m. Na zdjęciu fragment biegu na 800 m. Prowadzi Staniszewski przed Garczyńskim.

Ag. Fot. „Światowid".

Inauguracja Targów Poznańskich.



Dnia 1 maja zostały otwarte w Poznaniu Międzynarodowe Targi Poznańskie, w obecności min. Romana, wicemin. Sokołowskiego, dyr. Dietricha, dyr. Turskiego i licznego grona oficjalnych gości. Dłuższe przemówienie wygłosił min. Roman, poczem po przecięciu wstęgi, rozpoczęto zwiedzanie Targów. Najbardziej imponująco przedstawia się dział samochodowy. Na zdjęciu min. Roman (w pośrodku) przed symboliczną wstęgą. Obok niego (po prawej) stoi bar. Ropp, dyrektor Targów.

Ag. Fot. „Światowid".

WYCIĄGAJĄ SIĘ RĘCE PO KRAINĘ LODÓW

Młoda Eskimoska z Grenlandji.
Francis C. Fuerst — Geneva.

W paryskim „Dzienniku urzędowym“ ukazał się niedawno temu dekret o oficjalnem objęciu w posiadanie przez Francję ziemi Adelji, odkrytej przez Francuzów w 1840 r. w okolicach bieguna południowego. Jest to olbrzymi obszar krainy wiecznych lodów, dotąd jeszcze bardzo mało zbadany, ale kryjący podobnoć w swojem łonie skarby mineralne i surowce, oraz stanowiący ważną podstawę dla linij powietrznych i komunikacji okrętowej.

Wspomniany dekret francuski wywołał wielkie poruszenie w Australji, roszczącej sobie również pretensje do ziemi Adelji. Sprawą tą zainteresowała się także Ameryka i znalazła ona pewien oddźwięk, zresztą przychylny w Norwegji, państwa, uważającego się za moralnego protektora Antarktydy z tej racji, że odkrywcą bieguna południowego był Norweg Roald Amundsen.

Jak widać z tego, minęły już czasy, kiedy wyprawy odkrywcze do obu biegunów były imprezami, podejmowanemi przez różne państwa w imię walki człowieka z surową przyrodą i chęci dotarcia do najbardziej tajemniczych punktów ziemi, za jakie uważano bieguny — dzisiaj Arktyda, jak i Antarktyda są przedmiotem zainteresowania politycznego i terenem ekspansji państw kolonjalnych, chcących pewną stopą stanąć na ziemiach podbiegunowych, aby zapewnić sobie stamtąd dowóz surowców i zabezpieczyć komunikację lotniczą na ważnych szlakach, biegnących z Europy do Ameryki, względnie z Ameryki przez Australję do Antarktydy. Państwa więc spieszą się, aby brać, co jest jeszcze do wzięcia i zabezpieczyć swoją sferę wpływów w okolicach podbiegunowych.

Na biegunie północnym rywalizują z sobą jak dotąd tylko trzy państwa, t. j. Ameryka północna, Rosja sowiecka i Kanada. W ostatnich czasach największe zainteresowanie tym obszarem wykazuje Moskwa. Jej lotnicy dokonali przelotu z Europy do Ameryki ponad biegunem, jej ludzie z Papaninem na czele przez blisko rok robili obserwacje naukowe odbywając na krze podróż z pod bieguna do Grenlandji.

To wszystko, co się dzieje pod biegunem, obserwują bacznie także inne mniejsze państwa, jak Norwegja, Danja i Szwecja. Polska, wysyłając kilkakrotnie ekspedycję na Grenlandję i na wyspy Niedźwiedzie, zaznaczyła, że i ona w rozgrywkach podbiegunowych nie chce być biernym widzem.

Pod biegunem południowym ważą się wpływy amerykańskie i angielskie. W ostatnich czasach badania geologiczne stwierdziły, że Antarktyda kryje w swem łonie przeróżne surowce a przedewszystkiem węgiel. Gra więc warta jest świeczki, zwłaszcza, że dzięki rozwojowi techniki lotniczej wyprawy podbiegunowe przestały być igraniem ze śmiercią. Fachowcy twierdzą, że za jakieś dwadzieścia lat nad obu biegunami będą się odbywały regularne loty komunikacyjne a biegun będzie mógł oglądać z kabiny każdy snob, który za to zapłaci. Zbliżamy się więc szybkim krokiem do chwili, gdy w krainy podbiegunowe wkroczy z całym triumfem człowiek i rozpocznie eksploatację tych ziem dla swoich potrzeb. Wyczuwając ten moment Francja zaanektowała szybko krainę Adelji.

Okręt ekspedycji polarnej zbliżający się do krainy wiecznych lodów
Keystone, Berlin.

Krajobraz nadmorski w Kraju Wiktorji — w Antarktydzie.
Presse-Photo, Berlin.

Roald Amundsen, Norweg, odkrywca bieguna południowego.

Psy polarne, używane do zaprzęgów i ciągnienia sań.
Presse-Photo, Berlin.

Sowiecki statek, wyglądający jak bryła lodu, po powrocie z wyprawy na morze Białe.
Atlantic-Photo, Berlin.

Niedźwiedź polarny — symbol krain podbiegunowych.

3 MAJA



P. Prezydent R. P. w loży, z której odbierał defiladę. Obok P. Prezydenta stoją min. Spraw Wojsk. gen. Kasprzycki, gen. Schally i gen. Trojanowski.



Sztuczna zasłona dymna. Zdjęcie z pokazów wojskowych na Polu Mokotowskiem w Warszawie

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"



Działo przeciwlotnicze w akcji na pokazie na Polu Mokotowskiem.

W dniu Święta Narodowego cała Polska przystroiła się we flagi i przybrała wygląd uroczysty. Po nabożeństwach w większych miastach, gdzie stoją garnizony, odbyły się defilady, a w niektórych pokazy wojskowe.

W Warszawie uroczystości 3-majowe rozpoczęło nabożeństwo w Katedrze św. Jana, odprawione przez J. Eks. ks. arcybiskupa Galla w obecności P. Prezydenta R. P., członków Rządu z p. premjerem Sławoj-Składkowskim, ambasadorów i posłów, oraz przedstawicieli ciał ustawodawczych, miasta i społeczeństwa.

O godz. 11-tej rano P. Prezydent R. P. odebrał defiladę wojska, młodzieży i rezerwistów, którą prowadził gen. Wieniawa-Długoszowski. Publiczność żywo oklaskiwała maszerujące oddziały, witając szczególnie radośnie Legję Akademicką, która po raz pierwszy zaprezentowała się publicznie w Warszawie, budząc zachwyt swoją dziarską postawą.

Popołudniu z górą 100.000 ludzi obserwowało pokazy wojskowe na Polu Mokotowskiem, w których wzięły udział wszystkie rodzaje broni, a więc piechota, artylerja, kawalerja, lotnictwo, łączność, saperzy itd.

Najbardziej efektownie wypadły popisy broni pancernej i pokazy miotaczy ognia. Na zakończenie publiczność zobaczyła bitwę powietrzną z udziałem lotnictwa bombowego, myśliwskiego i artylerji przeciwlotniczej.

Równie okazale jak w stolicy wypadły uroczystości trzeciomajowe także w Krakowie, Poznaniu, Wilnie, Lwowie i Katowicach.

Pogoda niestety nie dopisywała, przeważnie padał deszcz i panowało zimno przejmujące.



Oddział junaków w defiladzie przed P. Prezydentem R. P.



Grupa dzieci w strojach staropolskich w defiladzie w Poznaniu.



Bawiąca w Poznaniu wycieczka 677 dzieci poleskich ofiarowała wojsku w dniu 3 maja zakupiony ze składek karabin maszynowy. Na zdjęciu przedstawiciele wojska z gen. Władem na czele, przyjmują delegację dziatwy poleskiej z karabinem maszynowym.



Z okazji Święta Narodowego P. Prezydent R. P. przyjął na Zamku warszawskim dziatwę szkolną z ziemi Mazurskiej, oraz harcerzy. Obok P. Prezydenta R. P. widoczny na zdjęciu min. Świętosławski.



Pochód harcerzy, którzy brali udział w defiladzie trzeciomajowej na Błoniach krakowskich.

X-LECIE POLSKIEGO ZWIĄZKU JEŹDZIECKIEGO



Polski Związek Jeździecki obchodził 10-lecie swego istnienia. Z tej racji odbył się w Warszawie w sali malinowej w Bristolu bankiet pod przewodnictwem prezesa płk. Brochwicz-Lewińskiego, jak to widać na zdjęciu. Członkowie Związku spędzili w miłej atmosferze wieczór towarzyski, dzieląc się przeżyciami z minionych lat i snując plany na najbliższą przyszłość.

Fot. „Światowid".

Przebłyski wiosny stoją w tym roku w dziwnej dysharmonji z czekającą od długich tygodni kolekcją nowości wiosenno-letnich, przygotowanych zawczasu przez dłonie pracowników i pracowniczek przemysłu konfekcyjnego. Już nam się poprostu wydaje, że nie wyjdziemy z ciepłych płaszczy i kostjumów, to znów jeden dzień bezdeszczowy pozwala na krótkie przeobrażenie stroju w sensie wiosennym. Ale że stan barometrów nie rokuje jeszcze całkowitej poprawy, więc wiele pań wstrzymuje się z zakupami, czekając przytem na skrystalizowanie się mody, zawsze na wiosnę obfitującej w krótkotrwałe nowości.

W jednem tendencja mody tegorocznej napewno się nie zmieni. Oto zerwała ona z typem uniformu, przeobrażającego wszystkie kobiety w mniej lub więcej podobne do siebie manekiny. Skala różnorodności szczegółów i indywidualnej linji, jest szeroko pomyślana i konsekwentnie przeprowadzona. Z pośród nich coraz to jakiś szczegół zyskuje przewagę nad innym i powtarzany jest w rozmaitych przeobrażeniach. Jednym z nich jest w tej chwili temat bolerka. Nie jest ono nowością, ale w tej formie, jaką widzimy obecnie, jest czemś odmiennem. Jest ono swą własną minjaturką, czasami tak liliputcich rozmiarów, że ledwo znaczy swą linję, przejściem przez plecy i objęciem ramion kapryśną linją. Podkreśla jego walor pasek przy sukni z tego samego co bolerko materjału. Takie bolerko doskonale odświeża „petit robe" z poprzedniej wiosny. Przy gładkiej sukience może być zrobione z materjału wzorzystego. Przy imprimée korzystnie się przedstawi gładki, lśniący jedwab. Do sukienki popołudniowej lub wieczorowej można mieć bolerko koronkowe, wykonane z materji koronkowej lub też z drobnych koronek, marszczonych i naszywanych poprzecznemi pasemkami.

Bolerka noszone będą do sukienek zarówno krótszych jak i długich, które we wzorzystych lekkich materjałach tak mile witamy latem, jako suknie wieczorowe lub do „garden party", gdzie na tle zieleni ślicznie rysują się wysmukłe sylwetki pań w deseniowych sukienkach.

Urocze są horoskopy mody wiosennej i letniej.



Elegancka tualeta z wzorzystej organdi. Pasek ze wstążeczek powtarzających kolory materjału. Marszczony stanik i liczne falbaneczki.



Sukienka popołudniowa z deseniowego jedwabiu, przybrana guziczkami i wypustkami w ciemniejszym tonie.



Typowa sukienka wiosenna ze spódniczką podwyższoną, z paskiem z kontrastującego materjału, który widzimy wokół rękawów i na bolerku obok.

Trzy typy bolerka: koronkowe, z materjału deseniowego w szerokie pasy i wielobarwnego imprimée. Z niemi kompletują się paski.

UROCZE HOROSKOPY



Kwiatowy deseń jedwabnej długiej sukienki, przepasanej jednobarwną szarfą. Kapelusz panama z aksamitką i pękiem drobnego kwiecia.

Marzenie pięknej pani.

Wybór prezentu, zwłaszcza takiego, który ma być przeznaczony dla pięknej pani nie był nigdy łatwy.

W tej dziedzinie panował dotychczas stary jak świat banał i tradycja już nieco myszką trącąca. Ustalił się, że tak powiemy pewnego rodzaju „żelazny repertuar" upominków (kwiaty, biżuterja, futra itp.), poza które wyjść było trudno.

Jakkolwiek dalecy jesteśmy od poważnego liczenia się z „kanonami" postanawiającemi o tem co należy uważać za najodpowiedniejsze na prezent dla pięknej pani — to jednak musimy przyznać, że przedmiotów nadających się do wspomnianego celu jest naprawdę niewiele.

Bodaj czy nie dałoby się ich wyliczyć na palcach jednej ręki z tem, zawsze aktualnem zastrzeżeniem, że wybór prawie z reguły jest połączony z ewentualnością wywołania u obdarowanej nawet... niezadowolenia.

Bylibyśmy jednak nieściśli, gdybyśmy zapomnieli o pewnym wyjątkowym przedmiocie, przy którym w zupełności odpada moment jakiegokolwiek ryzyka w tym kierunku. Trzeba bowiem wiedzieć, że piękna pani zawsze będzie ukontentowana, jeżeli przeznaczymy na upominek dla niej amatorską, wąsko-taśmową kamerę kinematograficzną, a właściwie komplet składający się z aparatu do zdjęć, oraz przyrządu do wyświetlania ruchomych obrazów.

Ofiarodawca może być pewny całkowicie dodatniego efektu, a nawet sukcesu z dokonanego w ten sposób wyboru, albowiem piękna pani, która idzie zawsze z postępem o niczem innem właściwie teraz nie marzy, jak o własnem minjaturowem kinie, o którego istnieniu dowiedziała się z prasy, oraz od znajomych przybywających z zagranicy.

Należy zaś wiedzieć, że obecnie na obydwu półkulach świata bardzo są w modzie i w użyciu aparaciki kinematograficzne, któremi elegancka kobieta posługuje się z właściwym jej wdziękiem w sporcie, w domu i w podróży.

Czyni zaś to tem chętniej, ponieważ robienie zdjęć do obrazów świetlnych ruchomych, jak również ich wyświetlanie jest niesłychanie łatwe, pewne i proste.

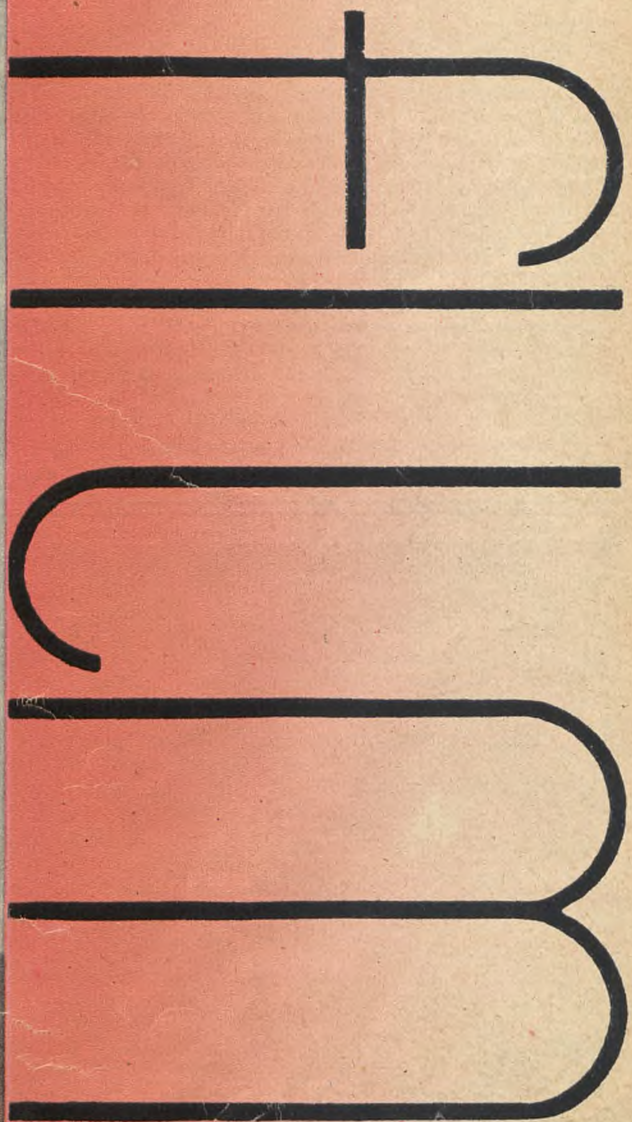
Jest ono prawdziwą przyjemnością w porównaniu ze zwykłą fotografją, która wymaga przecie pewnych bardziej skomplikowanych czynności oraz doświadczenia. Pozatem amatorskie kino stwarzając możność oglądania samej siebie na ekranie daje bardzo wiele współczesnej kobiecie. Dzięki niemu piękna pani nie potrzebuje polegać wyłącznie na zdaniu niezawsze objektywnych przyjaciółek. Na własnym ekranie może dowiedzieć się jak od najprawdomówniejszej koleżanki, w czem jest jej najlepiej „do twarzy", lub kiedy może się najwięcej podobać. (Napewno niejedna z pań, nie czekając na domyślność „kogoś" mogącego być ofiarodawcą sama kosztem skromnej sumki sprawi sobie wspomniane tak pożyteczne cacka — arcydzieła techniki). Również w dobie dzisiejszej stało się w wielu wypadkach prawie regułą, iż wytworna pani wiedząc o możności otrzymania gotowych do projekcji filmów (także i w naturalnych barwach), już w kilka dni po wysłaniu do laboratorjum surowych zdjęć — celowo obejrzenia siebie w nich na ekranie, wstrzymuje się przy kupnie drogich toalet, lub kosztownych futer z ostateczną decyzją do chwili obejrzenia siebie w nich na ekranie, dającym, jak wiadomo, obrazy żywe i pełne ruchu, a więc najodpowiedniejsze do należytego przestudjowania. Samoczynnie działający aparacik, który wystarczy umieścić w celu robienia zdjęć na stoliku lub powierzyć rękom panny sklepowej — sfilmuje wszystko najdokładniej w żądany sposób. Widzimy więc, że kino przystosowane do amatorskiego użytku dzięki niezwykłej taniości zdjęć, których koszt nie jest w żadnym wypadku większy od zwykłych fotografij, stało się w rękach pięknej pani nietylko źródłem kulturalnej rozrywki, lecz także środkiem pomocniczym do studjum nad sobą w celu osiągnięcia efektu wdzięku i wytworności.

Oto dlaczego m. in. marzeniem pięknej pani jest minjaturowe kino.

Mgr. W.

W E S O Ł Y D U E T.

Dwie urocze girlsy Hollywood'u, popisują się mistrzowskiem wykonywaniem różnego rodzaju melodyj na puzonie przy akompanjamencie bębenka.



SYLWETKI ARTYSTEK
BOŻENA ALESSO



Bożena Alesso w jednej ze swych tanecznych kreacyj.
Foto-Forbert — Warszawa.

Różne fantastyczne słyszy się historje na temat początków karjery artystycznej sławnych gwiazd sceny, a zwłaszcza ekranu. Ale żadna z nich nie może się pochwalić takim szczegółem swego scenicznego curriculum vitae, jak Bożena Alesso, znana tancerka-akrobatka, zarazem wodewilistka operetkowa, która swą karjerę rozpoczęła... w pudle do kapelusza. A najważniejsze jest to, że niema w tem żadnej blagi reklamiarskiej. Fakt ten jest najszczerszą, niezbitą prawdą.

Panna Bożena już od najwcześniejszych lat swych studjów tanecznych, odznaczała się niezwykłą elastycznością ciała. „Ta dziewczyna nie ma wcale kości" — mówiono i nazywano ją „kobietą-wężem". I tak pewnego dnia zapakowano pannę Bożenę do pudła do kapelusza i wniesiono na scenę teatru rewjowego „Morskie Oko" w Warszawie. Był to zarazem pierwszy występ młodej akrobatki-tancerki na prawdziwej scenie. Drugim, niemniej udałym i wzbudzającym sensację numerem programu tego teatru był wjazd panny Bożenki na scenę w wózku dziecinnym, w roli małego bobasa. Bobo z wózka okazało się świetną wprost akrobatką, która w duecie tanecznym ze znakomitym baletmistrzem Wojcieszką, podbiła bez apelacji całą publiczność swemi karkołomnemi ewolucjami.

Po dalszych studjach wyjechała Bożena Alesso z zespołem Tacjany Wysockiej do Paryża, gdzie występowała w charakterze solistki przez kilka miesięcy w Casino de Paris. Po powrocie do kraju zaangażowana została w ub. roku do Opery Warszawskiej, zdobywając pięknym tańcem akrobatyczno-klasycznym w operze „Legenda Bałtyku" ogólny poklask i uznanie prasy.

W poszukiwaniu nowych dróg pracy i możliwości artystycznych spróbowała panna Alesso wreszcie swych sił na deskach teatru „8.15", występując w popisowej roli młodej akrobatki cyrkowej w operetce „Księżna Fedora". Rola trudna i odpowiedzialna. Prócz tańca, dużo prozy i śpiewu. Z próby tej wyszła młoda artystka zwycięsko, wykazując duże zrozumienie dla sceny, szczere akcenty w prozie i pełną humoru interpretację piosenek. Taniec oszałamiający.

— A teraz o czem nowem pani marzy? — pytam miłej artystki.

— O czem marzę? — powtarza pytanie panna Bożenka i jej stale roześmiane oczy poważnieją. O czemś zda się niedościgłem i nieosiągalnem. O zagraniu na scenie teatru dramatycznego!

— No, nie są znów te marzenia takie niedościgłe! — uspokajam pannę Bożenkę. Mamy przecież wśród naszych artystek dramatycznych kilka znanych i głośnych, które swą karjerę sceniczną rozpoczęły od baletu, jak np. nasza znana znakomita artystka charakterystyczna Zofja Czaplińska, lub ulubienica warszawskiej publiczności Marja Brydzińska, obecnie hr. Potocka. Albo i doskonała primaballerina Opery Warszawskiej, Gnatowska, która przed wojną kreowała w komedji „Żołnierz królowej Madagaskaru" rolę Kamili. Również Pola Negri i Hanka Ordonówna rozpoczęły swą karjerę artystyczną w balecie.

— Tak, to mnie podtrzymuje na duchu — uśmiecha się panna Bożena. Bo, że balet był, jest i będzie kolebką sław aktorskich, o tem wiem dawno. Z baletu przecież wyszła królowa operetki polskiej Messalka, a nawet i opera może się pochwalić baletowemi zdobyczami. Światowej sławy Carmen — Janina Czaplińska, była początkowo baletnicą, jak również w tej samej partji zdobyła sobie rozgłos baletnica Hermanka (hr. Starzyńska).

— No to ukoronowaniem — kończę tę zaszczytną dla baletu listę — była w Paryżu sławna tancerka Ida Rubinstein, która wystąpiła w d'Annunzia „Męczeństwie św. Sebastjana" oraz w „Damie Kameljowej", wznosząc się w tych rolach na najwyższy poziom sztuki dramatycznej.



Oryginalna uroda Bożeny Alesso i jej talent aktorski zwróciły ostatnio na nią uwagę kulturalnych sfer stolicy.
Zakład fot. Haliny Zalewskiej, Warszawa.

— W takim razie, marzę o teatrze dramatycznym w dalszym ciągu — odpowiada Bożena Alesso. Wszak marzenia są jednem z najczarowniejszych praw młodości!

Z. Ord.

PAWEŁ MUNI
W FILMIE MERVYNA LE ROYA.



Jak już donosiliśmy, Paweł Muni wystąpi w nowym filmie p. t. „Prawda zwycięża". Obraz ten ukaże się już w bieżącym miesiącu na ekranach Polski. Reżyserował go Mervyn le Roy, twórca filmu p. t. „Jestem zbiegiem". Oto kilka scen tego niezwykłego obrazu, w którym Paweł Muni wzniósł się na szczyty swego niepospolitego talentu.

Fot. „Warner Bros".





KORYFEUSZKI FRANCUSKIEGO EKRANU.

(Rozmowy z „gwiazdami").



Mary Glory, jedna z najmilszych artystek francuskich, znana nam dobrze z głośnego jej filmu p. t. „Sekretarka osobista". Raymond Voinquel.



Gina Manès, czołowy „w a m p" francuskiego ekranu. A. Novaro, Paris.



Huguette Duflos, niezapomniana księżna Aurora z filmu p. t. „Koenigsmarck". Harcourt.



Françoise Rosay, znakomita aktorka, która w filmie p. t. „Zwyciężyły kobiety" stworzyła świetną kreację. Raymond Voinquel.

Paryż, w kwietniu.

Ktokolwiek mieszkał w Paryżu bodaj przez tydzień, wie doskonale, jak trudno jest się z kimś umówić, kogoś zastać, osiągnąć kogoś telefonicznie, zwłaszcza, jeśli dana osoba należy do świata artystycznego czy literackiego. Znam setki takich wypadków, kiedy dwie osoby, z których każda ma w domu telefon, porozumiewają się wyłącznie zapomocą... listów. Ten środek komunikacyjny jest w Paryżu najszybszy i najpewniejszy. Zanim się człowiek dodzwoni, list dojdzie z całą pewnością, tembardziej, że poczta doręcza go przeważnie jeszcze tego samego dnia, nie mówiąc oczywiście o t. zw. pneumatykach, które trafiają do adresata w ciągu niespełna godziny.

Zużyłem wiele arkuszy papieru, nadzwoniłem się odpowiednią ilość razy, zanim mogłem ustalić rendez-vous z czołowemi artystkami francuskiego ekranu. Na Françoise Rosay i Mary Glory musiałem czekać, aż wrócą z Monachjum, Gina Manès była na gościnnych występach w Brukseli, a Huguette Duflos była nieosiągalna z powodu nawału pracy. Wkońcu jednak zdołałem je wszystkie „osiągnąć" i złożyć wizytę w imieniu „Światowida".

Françoise Rosay wypytała mnie szczegółowo o Kraków i Warszawę, o których słyszała bardzo wiele od swych znajomych.

— Bardzo wiele podróżowałam — powiedziała mi niezapomniana burmistrzowa z „Kermesse Héroique" i byłam prawie w całej Europie, ale nigdy nie miałam okazji do odwiedzenia Polski. A muszę przyznać, że miałabym na to wielką ochotę! Nie tracę jednak nadziei. Może mi się uda. Nie jest przecież wykluczone, że przypadki, rządzące pracą Jacques'a (mąż artystki, znakomity reżyser Jacques Feyder) i moją własną, zaprowadzą mnie do tego pięknego kraju. Cieszy mnie ogromnie, że w Polsce lubią film francuski...



Monique R o m e y, wschodząca „gwiazdka" na firmamencie francuskiego ekranu. A. Novaro, Paris.

— Zwłaszcza ostatnio. Mogę Pani powiedzieć, że w niemałym stopniu przyczyniły się do tego właśnie Pani filmy: „Le Grand Jeu" (Kobiety w jego życiu) i „La Kermesse Héroique" (Zwyciężyły kobiety) reżyserji męża Pani, oraz ostatnio „Un carnet de bal" (Jej pierwszy bal) Duviviera.

— Jakże przyjemnie to usłyszeć! Zauważyłam, że zagranicą — naprzykład w Belgji, w Niemczech, w Szwecji cenią filmy francuskie stokroć bardziej, niż w samej Francji! No trudno, nikt nie jest prorokiem... Pomimo to jestem zadowolona, że po kilkumiesięcznym pobycie zagranicą wróciłam do Paryża.

Te ostatnie słowa niemal jednakowo powtórzyła mi urocza Mary Glory, która również spędziła niedawno ponad cztery miesiące w Monachjum.

— Jestem podwójnie zadowolona — dodała po chwili „Sekretarka Osobista". — Przedewszystkiem dlatego, że nareszcie zagrałam rolę... nie amantki!

W odpowiedzi na moje zdziwienie Mary Glory oświadczyła:

— Uważam, że już dość długo grałam role naiwnych „ingénues". Wszystko, co mogłabym ewentualnie wykazać w tej dziedzinie ról, z pewnością już wyczerpałam. Może moje warunki zewnętrzne pozwalają mi jeszcze grywać role tego rodzaju, ale moje sumienie artystyczne protestuje wyraźnie przeciw temu. Pragnę stworzyć już coś innego, coś ciekawszego. Może właśnie film, nakręcony w Niemczech pod kierunkiem Jacques Feydera będzie punktem zwrotnym w mojej karjerze.

Potem mówiliśmy o Warszawie, Mary Glory bowiem była dwa razy w Polsce. Zachowała o niej jaknajlepsze wspomnienie, aczkolwiek... przeżyła u nas jaknajbardziej przykre chwile, podczas nieudanej wyprawy zespołu francuskiego pod kierunkiem Stryżewskiego, dwa lata temu. Zamieściłem wówczas w „Światowidzie" wywiad z doskonałym aktorem francuskim, Jean Périer, który także należał do wyprawy. Nawiasem mówiąc, widziałem się z nim teraz w Paryżu w rozgłośni Radio P. T. T. Wspominał z rozrzewnieniem chwile spędzone w Polsce, ale do dziś dnia nie może zapomnieć o tem, że musiał zapłacić w Warszawie w hotelu 125 zł za kawior!

Niezapomniana księżna Aurora z niemej wersji „Koenigsmarku", piękna i wytworna Huguette Duflos przyjęła mnie w garderobie teatru Saint-Georges. Piękna Huguette ex Duflos (tak nazywała się przez pewien czas po swoim rozwodzie) była niezwykle powściągliwa w wypowiadaniu poglądów na współczesny film francuski. Widać było wyraźnie, że nie chce nikogo urazić, nikogo zranić. Stwierdziła jednak, co następuje:

— Mojem zdaniem, francuski film poczynił ostatnio kolosalne postępy, a to dzięki dziełom takich realizatorów, jak Jean Renoir, Julien Duvivier czy Jacques Feyder. Jednakże pod względem handlowym i organizacyjnym stoimy jeszcze bardzo daleko za Ameryką. Również i w atelier w Niemczech naprzykład panuje większy porządek.

Huguette Duflos grała ostatnio w filmie „Marta" podług opery Flotowa, później w „Perłach Korony" Sachy Guitry'ego, ale największą wagę przypisuje swojej roli tytułowej w filmie „Maman Colibri", nakręconym podług głośnej sztuki Henry Bataille'a.

Kiedy zjawiłem się któregoś dnia na Boulevard Murat u Giny Manès, słynny „wamp" francuskiego filmu miał właśnie wielkie zmartwienie.

— Niech pan powie — wykrzykiwała niemal — co oni tutaj za brednie wypisali!

— Okazało się, że nasza francuska koleżanka, dziennikarka, Jany Casanova, wydrukowała w tym czasie w „Paris-Soir" wywiad z Giną Manès, w którym przekręciła nieco jej oświadczenia. Musiałem przyznać:

— To wszystko brzmi akurat odwrotnie, niż to, co mi Pani powiedziała, kiedy widzieliśmy się ostatnim razem.

— Ależ na tem właśnie polega pomyłka! Ja nigdy tej pani tego wszystkiego nie powiedziałam! Przecież pan wie, że ja już mam dość tych ról „wampirzyc", a tutaj wydrukowano, że jestem z nich bardzo zadowolona!!

Gina Manès była naprawdę wzburzona. Na szczęście do pokoju weszła jej młodziutka siostrzenica Monique Romey, która debiutuje właśnie na ekranie i śladami swojej ciotki rozpoczyna pochód ku Sławie.

— Jak pan będzie pisał do tego pisma „Sfiatowit" (tak wymówiła słowo „Światowid"), niech pan koniecznie zaznaczy, że Monique gra już w dwóch filmach, dobrze?

Monique jest bardzo miła. Gina Manès w jej imieniu prosi o zamieszczenie w „Światowidzie" jej fotosu, dodając:

— Będzie to dla Monique wielka radość: pierwszy fotos, zamieszczony w zagranicznem piśmie!

Przyrzekłem... a „Światowid" słowa dotrzymał.

Karol Ford.

Objektyw jest romantyczny



Znana artystka filmowa Virginia Bruce, grająca w karty z kolegami w swem zaciszu domowem. Obok niej siedzą Walter J. Ruben, Dennis O'Keefe i Jozeph Calleia.



George Fitzmaurice na podwieczorku u Luizy Rainer.

Zdjęcia Fot. „METRO GOLDWYN MAYER“



Wallace Beery i Józef Calleia na przejażdżce konnej w czasie feryj.

Aktor filmowy — to dla widza „postać z ekranu“. Życie prywatne gwiazd Hollywoodu tyle nas obchodzi, co anegdoty z życia któregoś z Ludwików, albo ciekawostki egzotyczne. A przecież są to zwykli, normalni, śmiertelni — i zazwyczaj przeciętni ludzie.

Objektyw jest romantyczny. Otacza tajemniczą glorją sylwetki i życie swych pupilów. Bądźmy na chwilę niedyskretni — i spróbujmy zainterewać się prawdziwym życiem słynnych gwiazd. Proszę spojrzeć na reprodukowane tu fotosy.

Poker. Dubel. Re. Pas. Karty. Przebicie, jedno, drugie. Gospodyni emocjonuje się grą. Jest — całkiem prozaicznie — w szlafroku. Jej goście — to stanowczo zbieranina z różnych sfer. Bo proszę zaobserwować choćby ubiór — pan w głębi na lewo — w szoferskiej zapewne kurtce, z uśmiechem włoskiego przekupnia, ten obok — przystojny młodzieniec w czarnej, dość dziwnej, bluzie, a na prawo „elegancki gentleman“, który zdaje się mówić: „jeśli pan nie wierzy, to proszę, oto moje karty!“ Tak, stanowczo dziwne towarzystwo: Denis O'Keefe, Joseph Calleia, Virginia Bruce i Walter J. Ruben, a więc: nowy, silnie lansowany amant, znakomity aktor, stały odtwórca czarnych charakterów (pamiętamy go z filmu „Od wtorku do czwartku“), Virginia Bruce, słynna piękność... i elegantka (!) hollywoodzka, a na końcu — last but not least — reżyser J. Walter Ruben.

Więc najelegantszym jest ten, którego nigdy na ekranie nie widać — reżyser! Stanowczo nie tak wyobrażają sobie wielbiciele i wielbicielki tych stars prywatne ich życie...

A teraz na odmianę — posiłek.

George Fitzmaurice i Luiza Rainer. Dwoje cudzoziemców, których los czy talent — przygnał do Hollywood.

Zachwycony wzrok reżysera jest tylko hołdem — jakże typowo francuskim — złożonym czarującej kobiecie.

Ale — drobny szczegół. Przy zastawie z sewrskiej porcelany... butelka skondensowanego mleka psuje efektowną całość, wprowadza zgrzyt. Nie. Stanowczo życie jest kiepskim reżyserem.

Scena z filmu? Może „Viva Villa“ albo inny film Wallace'a Beery? Tak to wygląda, ale w rzeczywistości jest to zwykła przejażdżka dwóch aktorów Wallace'a Beery i Józefa Calleia w rancho, w czasie feryj. Zachód słońca, przestrzeń, prerja, malownicze stroje cowbojów. Szkoda, stanowczo szkoda, że to nie film...

Jak bawią się „gwiazdy“? Poucza o tem następująca scena. Rzadka okazja rendez-vous znakomitości. A więc od lewej: Elissa Landi, pułkownik Trasher, Myrna Loy, *sam* Louis B. Mayer, Della Lind — nie dawno przybyła do Hollywood tancerka wiedeńska, Artur Hornblow (mąż Myrny Loy). Z prawej strony wybija się uśmiechnięta twarz śpiewaka Charlesa Igora Gorina (ostatnio słyszeliśmy go w „Zaczęło się w pociągu“). Ciekawe, gdzie podziewają się „amanci przebojowi“, którzy czarują z ekranu miljony dziewcząt? Gdzie jest Taylor, Gable — et consortes?

Skończyć z zabawą! Czas na pracę. Wylęknione twarzyczki za chwilę zmienią wyraz, by entuzjazmować się meczem footbalowym, w którym udział wezmą ich „narzeczeni“, „bracia“ etc. Zwraca uwagę w samym środku: Eleanor Powell i nowa gwiazda węgierska Ilona Massey. Na prawo Van Dyke. Mistyczny, legendarny jak „Białe noce“ — ich twórca, „the big Van Dyke“! Czy ta scena nie rozwieje marzeń niejednej panienki, chcącej koniecznie „do filmu“?

Na zakończenie — jeszcze jedno ostrzeżenie. Hollywood nie jest krainą baśni. Film — to praca, wysiłek, a za tę cenę — wątpliwa, nieczęsta sława. Tym memento jest scena: jedyna kobieta-reżyser, Dorota Arzner przy żmudnej pracy przeglądania wywołanych „klatek“ swego obrazu.

Zygmund Sened.



Reżyser filmowy Van Dyke udziela instrukcyj artystkom, biorącym udział w filmie.



Grono artystów filmowych na przyjęciu u reżysera.

Reżyserka filmowa Dorothy Arzner ogląda taśmę filmową z wywołanemi zdjęciami z filmu przez nią wyreżyserowanego.

SUKCESY K. DĄBROWSKIEJ W SŁONECZNEJ ITALJI.

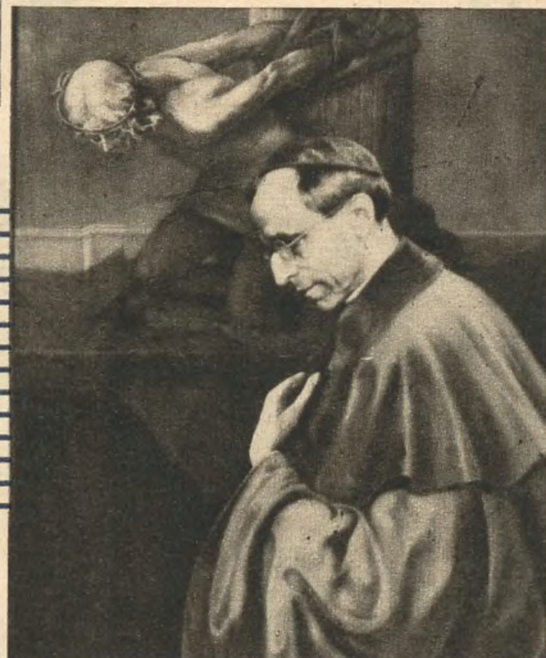




Portret Guglielma Marconi'ego (Rzym 1937). ◆ *Madonna — wł. J. E. ks. kard. E. Pacelli'ego.*

MINIATURY KAZIMIERY DĄBROWSKIEJ





Jego Em. ks. kardynał A. Ascalesi, arcybiskup Neapolu — chrzciciel dzieci królewskich (Rzym 1938). ◆ *Jego Em. ks. kardynał E. Pacelli, Sekretarz Stanu Watykańskiego Miasta. (Rzym 1937).*

Jesienią ubiegłego roku wyjechała do Italji ceniona krakowska minjaturzystka, Kazimiera Dąbrowska, gdzie bawi do tej chwili. Jakkolwiek była tu znaną bardzo pochlebnie już za poprzednich swoich pobytów, może obecnie pochwalić się największymi sukcesami. Szereg jej najnowszych prac, zwłaszcza harmonijna „M a d o n n a z D z i e c k i e m", nowy portret ks. kardynała E. Pacelli'ego i arcybiskupa Neapolu A. Ascalesi zyskały bardzo duże uznanie w watykańskich kołach miłośników i znawców sztuki. Jako widomy efekt tych zachwytów ukazał się w czasopiśmie papieskiem „L'Illustrazione Vaticana" przed kilku tygodniami artykuł p. t. „Artystka naszych czasów: Kazimiera Dąbrowska". Autor tego artykułu, kryjący się pod pseudonimem „Api", szkicuje nam w słowach pełnych superlatywów sylwetkę artystyczną naszej rodaczki na tle ogólnego rozwoju minjatury od XV wieku do chwili obecnej. Wykazuje jej pokrewieństwo artystyczne z świetną tradycją minjaturzystów XVIII wieku, podkreślając jednocześnie jej indywidualność i poważne stanowisko na tle współczesnej minjatury europejskiej. Kazimiera Dąbrowska okazuje się więc świetnym ambasadorem naszej sztuki na terenie Italji, a zwłaszcza Watykanu — gdzie praca jej spotkała się z tak zaszczytnym oddźwiękiem.

Dr W. J. D.

OSTATNIA DROGA „POSŁA PRAWDY"

Śmierć ś. p. Aleksandra Świętochowskiego, o której donosiliśmy w poprzednim numerze naszego pisma, dotknęła boleśnie całą Polskę. Znakomity pisarz, myśliciel i działacz społeczny, pozostawił po swem odejściu głęboki żal i smutek w sercach tych, którym wielkość imienia polskiego przedewszystkiem zawsze na sercu leżała. A do wielkości tej dołożył ś. p. Aleksander Świętochowski nie jedną cegiełkę — ale wiele, wiele, opłaconych ciężkim trudem i znojem swego wielkiego życia, zakończonego w 89-tym roku. W pogrzebie Wielkiego Polaka, który odbył się w ubiegłym tygodniu w Gołotczyźnie pod Ciechanowem, wzięli udział przedstawiciele rządu, nauki, publicystyki i świata literackiego — delegacje wszelkiego rodzaju organizacyj społecznych i spółdzielczych, tudzież tłumy publiczności. Po Mszy św. odprawionej przez ks. proboszcza Chełmińskiego, wyruszył kondukt pogrzebowy na cmentarz, gdzie cały szereg mówców z p. min. prof. Świętosławskim na czele w podniosłych słowach złożył hołd Zmarłemu. Kilkadziesiąt wieńców, wśród których na pierwszem miejscu widniał wieniec od P. Prezydenta R. P., przykryło mogiłę, gdzie spoczął z twarzą zwróconą ku szkole, „której za życia ofiarował swe serce", jeden z największych Polaków naszej doby.



Minister W. R. i O. P., prof. Świętosławski przemawia nad grobem Wielkiego Polaka.



Szkoła Rolnicza w Gołotczyźnie pod Ciechanowem, założona staraniem ś. p. Aleksandra Świętochowskiego.



Pochód pogrzebowy z doczesnemi szczątkami ś. p. Aleksandra Świętochowskiego wyrusza z domu Zmarłego. **Wszystkie zdjęcia Ag. Fot. „Światowid".**



OLGA CZECHOWA,
gwiazda filmu niemieckiego.
Fot. Francis Faerst, Paris

„ÓSMA ŻONA SINOBRODEGO"





Znakomita para aktorów — Claudette Colbert i Gary Cooper— bawią publiczność w świetnej komedji p t. „Ósma żona Sinobrodego", którą reżyserował sławny Ernest Lubitsch. Film ten ostatnio zyskał duży sukces na wielu ekranach Polski.
Fot. „PARAMOUNT".

KUPON Nr. 19 *upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z 7-go maja 1938 r.*

KATARZYNA HEPBURN —
najbardziej wszechstronną aktorką Ameryki.

Minęły już czasy, gdy w prasie całego świata toczyły się dyskusje na temat, czy film jest sztuką, czy... towarem. Dzisiaj, gdy Ameryka produkuje tysiące filmów rocznie, gdy gwiazdy, reżyserzy, scenarzyści wybierani są na zasadzie statystyk, rejestrujących powodzenie, jakiem cieszył się ich film, najzagorzalsi obrońcy sztuki filmowej przez duże „S" zrezygnowali już z niepłonnych dyskusyj i zgodzili się na to, że film jest przedewszystkiem towarem. Jeżeli przytem uda się reżyserowi z dobrego towaru zrobić dzieło sztuki, to można temu tylko przyklasnąć. Nikt jednak z producentów na świecie nie żąda tego od niego.

Ustalił się jeszcze jeden przykry bardzo dla gwiazd, zwyczaj. Gdy jakaś gwiazda przypadkiem w jakimś filmie zagrała dobrze rolę wieśniaczki, to już przez długie lata we wszystkich filmach będzie grała w chustce na głowie. Gdy inna gwiazda została w jednym filmie „wampirem", to wampirem zostanie już na całe swoje życie.

Z tego bardzo niebezpiecznego dla gwiazd kanonu wyłamała się jedna wielka gwiazda — Katarzyna Hepburn. Ta wspaniała artystka z Bożej łaski, ta, o której recenzenci pisali, że gra jej wybiła się ponad sztukę aktorską, a graniczy z ekstazą, ta aktorka nie pozwoliła sobie narzucić „typu".

Występowała ona w filmach i grała role, na jakie nie odważyłaby się żadna inna aktorka amerykańska. Widzieliśmy Katarzynę Hepburn w „Małych Kobietkach", jako kłótliwą i nieprzyjemną dziewczynę, widzieliśmy ją jako „Marję



Katarzyna Hepburn w najnowszym swym filmie p. t. „Wychowanie dziecka".
Fot. „R. K. O. Radio".

Stuart", widzieliśmy ją jako chłopca w filmie „Mam 19 lat", w roli niesłychanie trudnej, ujrzeliśmy ją wreszcie w filmie „Dziesięć lat życia" w roli starej panny. Któraż aktorka zdobyłaby się na tak szeroką skalę kreacji?

Ale te wszystkie wcielenia nie stanowią granic możliwości wielkiej artystki. Jak donosi prasa amerykańska, Katarzyna Bepburn odniosła oddawna nienotowany sukces — w komedji. Pod batutą słynnego Howarda Hawksa zrealizowała film p. t. „Bringing up Baby", co przetłumaczone na język polski brzmiałoby jak „Wychowywanie dziecka". Film ten to par excellence komedja, w której obok Katarzyny Hepburn gra główną rolę owo wspomniane w tytule dziecko, którem jest wspaniale rozwinięta pantera, a oprócz niej Cary Grant i May Robson, jedyna następczyni niezapomnianej Marji Dresler.

Okazało się, że Katarzyna Hepburn, ta „gwiazda o tysiącu obliczy", jak nazywają ją w Hollywood, rozporządza nieograniczonemi możliwościami. „Bringing up Baby" okazał się komedją, jakiej według słów krytyki amerykańskiej nie było od czasu najlepszych niemych komedyj. Katarzyna Hepburn zaś najlepszą ze wszystkich istniejących aktorek komedjowych.

Jeden z najsłynniejszych recenzentów amerykańskich pisze, iż „powiedzieć o wielkiej tragiczce, że jest najlepszą aktorką komedjową Ameryki, jest chyba największym komplementem, jaki krytyk może złożyć w darze aktorce". Film „Bringing up Baby" jest obecnie tematem rozmów Paryża i Londynu.

TRZECI MAJ... Szarada.
(Ułożył „Tońko" — Klub Szaradz. w Warszawie).

Był to dzień **siódmy-trzeci**, błękitny, majowy —
wzleciały barwnym szumem sztandary nad głowy.
Zabrzmiała **wspakraz-siódma** radosna i znana
końskimi kopytami i marszem piechoty
i radością ulicy, kipiący od rana —
pieśnią chwały, potęgi i pieśnią tęsknoty.

Już ziściły się **trzecie** — okrzyk **raz-dwa-trzeci**
z wiosennym śpiewem ptasząt poprzez Polskę leci
od chat kurnych, przez bory — aż **dwa** białej Gdyni —
od cichych pól podolskich po tatrzańskie szczyty.
Tam **dwa-czwór**, gdzie głos kobzy, jak strumienie płynie,
gdzie huczą wczesnym rankiem huculskie trombity.

Był to dzień **sześć-siódmego** — dzień jedności stanów —
radości chłopów, mieszczan, magnatów i panów —
pamiętny **czwarty-piąty!** Ileż od tej chwili
było łez i nieszczęścia, rozpaczy i klęski!
Aż Wódz, co tchnął w nas wiarę — czujność wroga zmylił —
powiódł nas do wolności przez boje zwycięskie.

STOJĘ PRZED TOBĄ... Szarada wiosenna.
(Ułożył „Tońko" — Klub Szaradz. w Warszawie).

Stoję przed tobą biedny i w niemym zachwycie,
urzeczony twem pięknem, modlę się bezgłośnie.
Gonię wzrokiem bociany **raz** ciepłym błękicie
i słucham, jak cię **trzy-czwór** cały świat radośnie.

Rozwiałaś straszne **siódme** powiewną słodyczą,
ciepłym szeptem, co **sześć-pięć** z twoich ust najsłodszych.
Wkradłaś się w smutne serce melodją słowiczą —
stałem się nagle zdrowy, silnieszy i młodszy.

Choć **trój-pierwsza** ma wielka — **pięć gardzisz mną przecie**
wszystkich darzysz uśmiechem i ciepłem powiewnem —
takiej, jak ty **sześć-siódmej** niema w całym świecie —
słodkiej, miłej, pachnącej, uroczej i śpiewnej.

Stoję przed tobą, czekam — kiedy zgodnym chórem
ziemia, drzewa i wszystko ciebie **dwa-trzy-cztery** —
gdy **raz** północ żurawie przeciągną się sznurem,
gdy powrócą z wędrówki skrzydlate rajzery.

Gdy pierwiosnki przez mech się przebiją i z lękiem
spojrzą w twe modre oczy — z ufnością, miłośnie —
gdy niebieskie przylaszczki, błękity maleńkie,
będą szeptać cichutko o życiu i wiośnie...

Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań, redakcja „Światowida" przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 14 maja 1938 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 16.

1) **WESOŁYCH ŚWIĄT.**
2) **ODWALONA GROBU PŁYTA.**
3) **BIJE O STROPY PIEŚŃ ZMARTWYCHWSTANIA.**

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 16 nadesłali:

Marja Drzewiecka, Lwów; Bronisław Morawski, Katowice; M. Karaś, Wyszków; **Lucja Kapuścińska, Warszawa (zł. 20.—);** Władysław Smoła, Zakopane; Aleksandra Taczyńska, Warszawa; Feliks Pergałowski, Warszawa; Zygmunt Tietz, Warszawa; Czesław Błażejewski, Ząbki; Mira Lilpopowa, Włochy; Marja Strubel, Warszawa; Stanisława Mikowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Marja Józefowa Oranowska, Warszawa; Stanisław Walczyński, Częstochowa; Walerja Wasielewska, Częstochowa; Stanisław Goliński, Kraków; Paweł Bartoszek, Komarów; Zofja Czechowicz, Sądowa Wisznia; Jan Janiszewski, Łomża; Olga Szatko, Tarnów; Leokadja Rybkowa, Wysokie Litewskie; Jan Deny, Rakowice; Katarzyna Pająk, Targanica; Z. Kwaśnikówna, Sędziszów; Stefan Brudnicki, Warszawa; ks. Juljan Arlitewicz, Mychów; E. Beyer, Gniezno; Janina Dutkiewiczówna, Gniezno; Alina Olbrychtówna, Osięciny; Janina Miodowiczówna, Gniezno; St. Smorawski, Sobieski; inż. Edward Kukliński, Kraków; Adam Bochniak, Tarnobrzeg; Roman Dziubiński, Warszawa; „Tamara"; Stanisław Głowacki, Ciechanów; Władysław Yurgenson, Gniezno; Jerzy Goszcz, Końskie; K. Kledecki, Poznań; Stella Mikołajczak, Puszczykowo; Eug. Groszewiczówna, Ciechanów; Jerzy Czechowicz, Gródek Jag.; Wiktorja Tuchanowicz, Sądowa Wisznia; Cezary Władysław Zamiński, Warszawa; Wacław Pogodziński, Warszawa; **Tomasz Rybka, Wysokie Litewskie, Skr. poczt. 42 (zł. 10.—);** Włodzimierz Bryćko, Wilanów; Marja Vayhingerowa, Zakliczyn; Eugenjusz Dowmanowicz, Lwów; Fr. Kocur, Chybie; Klub Pracowników S. A. Gazolina, Borysław; Zrzesz. Pracown. Banku Gosp. Kraj., Drohobycz; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Betty Herzberg, Borysław; Wilhelm Herzberg, Borysław; Wiesław Rydzewski, Borysław; Adam Piwowarczyk, Borysław; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; Anna Ulicka, Lublin; Nela Buchcianka, Śledziejowice; Olgierd Niewodniczański, Rakowice; Halina Bartolewska, Lublin; Maryla Krzyżanowska, Sosnowiec; Józef Sowa, Ostróg; K. Ćwiertniakówna, Zakopane; Roman Goliński, Lwów; Witold Jarnuszkiewicz, Warszawa; Eugenjusz Dworski, Lwów; Tadeusz Borkowski, Radom; Luzanna Rogozińska, Tarnów; Dr. Czesław Biały, Będzin; Janina Majewska, Sosnowiec; Stefanja Neuman, Maniewicze; Józef Rupenthal, Lwów; Stanisław Br., Rożnów; Krystyna Lubieniecka, Warszawa; Aleksy Wachowski, Warszawa; Zygmunt Łebek, Miechów; A. Loeglerowa, Lwów; Marja Chachlowska, Kraków; Irena Lewicka, Lwów; Stanisława Dąbrowska, Sosnowiec; kpt. dr. Franciszek Jakóbczak, Stanisławów; Stanisław Szram, Toruń; Marja Józefiakówna, Toruń; Tadeusz Brzeski, Warszawa; Kasyno, Komarno; Jerzy Orzeszko, Gołków; Józef Krzyżaniak, Szamotuły; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Franciszek Gruszka, Kozy; M. Bukowska, Bieżanów; Janina Dobrowolska, Toruń; Olga Kondratiuk, Toruń; por. Serafin M., Nowy Sącz; mgr. Józef Czołba, Toruń; Zdzisław Kulicki, Skarżysko; A. Mieczkowski, Wilno; Jerzy Januszewski, Legjonowo; Witold Majewski, Warszawa; Eryk Unverricht, Bielszowice; Edward Klawe, Jedlnia; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Janusz Czyżewski, Kraków; Adela Plater Zyberko, Konstantynów; **Józef Mieszczak, Głowno (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—30. VI. 1938 r.);** Teofil Sobecki, Poznań; Stan. Grabowski, Płock; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; L. Ciesielski, Warszawa.

Nagrody otrzymali pp. Lucja Kapuścińska, Warszawa, Brzeska 17 a (zł. 20.—), Tomasz Rybka, Wysokie Litewskie, Skr. poczt. 42 (zł. 10.—), oraz Józef Mieszczak, Głowno k. Łowicza, f. Norblin (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—30. VI. 1938 r.).

WYJAŚNIENIE.

W sprawozdaniu z uroczystości weselnych w Balicach zaszła pomyłka wskutek błędnej informacji. Podaliśmy mianowicie, iż Pan Młody, Benedykt Władysław Tyszkiewicz jest synem nieżyjącego hr Benedykta, który tymczasem cieszy się najlepszem zdrowiem. Prostując tę przykrą pomyłkę, równocześnie przepraszamy za nią p. Benedykta hr. Tyszkiewicza.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedmieście 9, Tel. 5-51-90.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140-725.
Przekaz rozrachunkowy Nr. 2 przez Urząd Poczt. Kraków 2.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.
Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI.
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady Graficzne „I. K. C." pod zarządem Franciszka Czajki.



ANTONI MICHAŁAK: „PANI Z TACĄ“, obraz olejny z obecnej wystawy Bractwa św. Łukasza w krakowskiem